WTOREK Nr 43 10.IV.1979 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

PODAJEMY TERMINY FERII!

WARSZAWA (PAP). Ministerstwo Oświaty i Wychowania podało terminy ferii wiosennych, które w szkołach wszystkich typów odbędą się w dniach od 12 do 17 kwietnia br. włącznie.

Zgodnie z podaną wcześniej informacją, przerwa w nauce w dniach od 2 do 6 stycznia br. zostanie wyrównana przez przesunięcie terminu wakacji. Zakończenie roku szkolnego 78/79 nastąpi w szkołach podstawowych 13 czerwca br. a w ponadpodstawowych 27 czerwca br.

Nie tylko dla dziewcząt!

PRAWIE WSZYSTKO O WŁOSACH

- **JAK JE PIELĘGNOWAĆ**
- **JAKICH UŻYWAĆ SZAMPONÓW**
- **JAK POPRAWIĆ STAN WŁOSÓW „ZMĘCZONYCH" ZIMOWĄ CZAPKĄ**

O tym wszystkim pisze dziś RIUSZKA – jak zwykle na 6 stronie. Dziewczęta znajdą także propozycje różnych fryzur. Zapraszamy do Domu Mody „Świata Młodych"!

III FORUM AKTYWU HSPS

DELEGACI DRUŻYN HSPS JUŻ JUTRO W WARSZAWIE!

„O honor pokolenia" – takie jest hasło trzeciego już spotkania najlepszych harcerzy ze szkół ponadpodstawowych, członków drużyn Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej. Forum poświęcone będzie przede wszystkim młodzieży – jej postawom, celom do jakich dąży, najważniejszym zadaniom, jakie przed nią stoją, a także roli jednostki i zespołu w życiu najbliższego środowiska i całego kraju.

W lutym i marcu br. odbyły się w szkołach sejmiki uczniowskie organizowane przez drużyny HSPS. Ich temat: „Moja postawa – moje miejsce w życiu". Następnie zorganizowano spotkania przedstawicieli szczepów HSPS we wszystkich chorągwiach. **O tych właśnie przygotowaniach do III Forum Aktywu HSPS piszemy na str. 2.**

Z mapą i kompasem W KUNOWEJ DOLINIE

CHEŁM (Infor. wł.). Tej marcowej niedzieli w Kunowej Dolinie świeciło słońce, było ciepło, rojno i gwarno. Stawiło się tu około 100 harcerek i harcerzy na zawody na orientację, zorganizowane przez Chełmską Chorągiew ZHP dla harcerzy ze szkół podstawowych. Każdy zespół składał się z 4 osób – dwóch harcerek i dwóch harcerzy. Grupy otrzymały mapę z zaznaczonymi na niej punktami. Według tej mapy, z pomocą kompasu, należało odnaleźć odpowiednie obiekty w terenie. A teren w Kunowej Dolinie wcale nie jest łatwy – pofałdowany i zalesiony.

W odnalezionych punktach na zawodników czekały komisje sędziowskie, które zadawały pytania z takich dziedzin jak: 35 lat PRL, regulamin ZHP, odznaki turystyczne, zabytki i przyroda województwa chełmskiego. Każdy zespół na wykonanie wszystkich zadań otrzymał jedną godzinę i był oceniany na podstawie ilości zdobytych punktów. Puchar ufundowany przez szefa Sztabu Wojewódzkiego WP zdobyła reprezentacja Hufca Siennica Różana. A ponieważ impreza była organizowana wspólnie z wojskiem, na zakończenie wszyscy zjedli żołnierski bigos. **(bs)**

W Klinice dla Małych Zwierząt w Katowicach lekarze weterynarii przyjmują około 100 pacjentów dziennie. Najczęściej pacjentami są psy. Fotoreportaż pt. „Gdy pies połknie agrafkę" przedstawiamy na str. 5

Fot. **Z. Bisanz**

ROWEREM W PLENER PO ZDROWIE

Wiosna! Początek sezonu rowerowych wędrówek. Trzeba jednak dokonać gruntownego przeglądu pojazdu. Wprawdzie rower nie jest już dziś symbolem oszałamiającej nowoczesności, ale doskonale służy jako przyrząd gimnastyczny. Jazda na rowerze czyli harmonijny ruch, cyklicznie powtarzany powoduje głębokie oddychanie, przyspiesza krwioobieg, znakomicie dotlenia i uaktywnia cały organizm.

Przejażdżki rowerem powinny zainteresować szczególnie tych z nadwagą. Udowodniono, że tylko półgodzinna przejażdżka rowerem w ciągu dnia przynosi w tygodniu utratę 100 gramów czystego tłuszczu! W ten sposób w roku można zgubić około 6 kilogramów zbędnej nadwagi. **(rat)**

Fot. **CAF**

Jeszcze tylko kilka dni trwa nasz plebiscyt

„ZASTĘPOWY NA MEDAL"

Czy już zastanowiłeś się? Czy już wybrałeś?

Jeśli nie – masz jeszcze szanse, by Twój zastępowy znalazł się w dziesiątce „Najlepszy z Najlepszych". Nasz plebiscyt trwa do 15 kwietnia.

PRZYPOMINAMY. Zgłoszenie powinno zawierać następujące dane dotyczące zastępowego: imię i nazwisko; dokładny adres szkoły, której jest uczniem; nazwę zastępu, którym kieruje oraz nazwiska i imiona członków zastępu.

W listach oprócz tych danych powinno się znaleźć trochę informacji o zastępowym, uzasadnienie dlaczego jego właśnie uważacie za najlepszego.

PROPONUJEMY:

- opiszcie najciekawszą zbiórkę
- przedstawcie, co zawdzięcza zastęp swojemu zastępowemu (może miał jakieś interesujące pomysły)
- jeśli uważacie, że np. zastępowy jest lubiany przez wszystkich to napiszcie dlaczego, podajcie przykłady jego postępowania, które sprawia, że cieszy się uznaniem.

Kandydatury na najlepszych zastępowych mogą zgłaszać harcerze będący członkami tego zastępu, harcerze z innych zastępów, instruktorzy, koledzy z klasy, z podwórka, rodzeństwo. Zgłaszający powinien podać do wiadomości redakcji swoje imię, nazwisko i adres. Wśród uczestników plebiscytu rozlosujemy nagrody w postaci znaczków „Świata Młodych".

Czekamy na Wasze listy do 15 kwietnia. Na kopertach napiszcie koniecznie: „NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH".

PLAKAT – CEGIEŁKA

na budowę „Daru Młodzieży" może być rozprowadzony przez wszystkie uczniowskie spółdzielnie

Redakcja tygodnika „Czas" w porozumieniu z Główną Kwaterą ZHP, Centralną Składnicą Harcerską i Ministerstwem Oświaty i Wychowania postanowiła wydać plakaty – cegiełki, znanych piosenkarzy oraz zespołów krajowych i zagranicznych. Dochód z ich sprzedaży przeznaczony będzie na budowę „Daru Młodzieży".

Pierwszy plakat – z Krzysztofem Krawczykiem (na zdjęciu) już znajduje się w sprzedaży. Cena wynosi 35 zł, a kupić go można w składnicach harcerskich w całym kraju i w wielu spółdzielniach uczniowskich. Plakaty – cegiełki – spółdzielnie uczniowskie mogą zamawiać w oddziałach składnic harcerskich. **(wm)**

Fot. **W. Mroczek**

O tym warto wiedzieć

PRZED III FORUM AKTYWU HSPS

Zostało zaledwie przysłowiowe „pięć minut" do rozpoczęcia III Forum Aktywu Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej. To ogólnopolskie spotkanie poprzedziły liczne dyskusje na zbiórkach drużyn i szczepów oraz chorągwiane forum, które odbyły się we wszystkich województwach.

Imponujący przebieg miało organizowane w dniach 22–23 marca br I Forum Aktywu HSPS Chorągwi Stołecznej. Wzięło w nim udział 240 delegatów. Podsumowano prowadzoną w drużynach dyskusję pod hasłem „O honor pokolenia" i określono zadania harcerzy wynikające z potrzeb środowiska – Warszawy i województwa. W zespołach problemowych dyskutowano na różne tematy, m. in. w czym wyraża się patriotyzm dnia dzisiejszego. W uroczystym zakończeniu forum, które odbyło się z udziałem kilku tysięcy aktywistów HSPS ze wszystkich szczepów stolicy i województwa stołecznego udział wzięli m. in. członkowie Egzekutywy Komitetu Warszawskiego PZPR z sekretarzem KC i I sekretarzem KW – Alojzym Karkoszką, kierownik Wydziału Organizacji Społecznych, Sportu i Turystyki KC PZPR – Jerzy Kuberski, prezydent m. st. Warszawy – Jerzy Majewski, członkowie Głównej Kwatery ZHP z naczelnikiem – hm PL Jerzym Wojciechowskim. Wystąpienia delegatów przeplecione występami artystycznymi stworzyły podniosły, patriotyczny nastrój. Najlepsi aktywiści HSPS otrzymali legitymacje kandydackie PZPR.

Na Chorągwianym Forum w Białem Podlaskiej omawiano projekty uczestnictwa w „Operacji Wisła – 2000", radzono, jak kształcić przyszłą kadrę wychowawców, padło wiele ciekawych pomysłów w sprawie pomocy bialsko-podlaskiemu budownictwu mieszkaniowemu oraz rolnictwu. W trakcie zakończenia forum, 20 osobom wręczono Harcerskie Laury Naukowe, nadano 20 tytułów Zespołów Socjalistycznego Działania.

Podobnie przebiegały forum w innych chorągwiach. Na wszystkich wybierano delegatów na ogólnopolskie III Forum Aktywu HSPS. Jutro spotkają się oni w Warszawie.

Podsumują toczącą się od 2 miesięcy w organizacji dyskusję o roli, jaką pokolenie harcerzy ze szczepów HSPS pragnie odegrać w życiu naszego kraju, w budowie Socjalistycznej Polski. I czego w związku z tym musi żądać od siebie. Dyskusję o postawach – o stosunku do Ojczyzny na co dzień, o patriotycznych powinnościach obywatelskich, o potrzebie aktywności, o sensie bogatego, ciekawego życia. Delegatom na III Forum serdecznie życzymy, aby ich obrady jak najpełniej zaowocowały w pracy szczepów HSPS. (ach)

Warszawskie kino „Świat". Uczniowie ósmych klas przyszli tu ze swymi wychowawcami na pokaz filmów zawodoznawczych. Przed rozpoczęciem seansu jedna z organizatorek imprezy, dr Janina Walukowa z Oddziału Młodzieży Warszawskiego Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych, rozmawia z młodzieżą. Na początek kilka rad.:

1. **Warto pamiętać, aby przy wyborze szkoły brać pod uwagę nie tylko swoje zainteresowania i możliwości, ale także zapotrzebowanie rynku pracy na przedstawicieli poszczególnych zawodów. Ułatwiony start zawodowy, a więc i życiowy, to duża rzecz!**

2. **W tak ważnej sprawie, jak wybór szkoły i zawodu, nie tylko można, ale należy naradzić się z rodzicami. Trzeba jednak pamiętać o tym, że to nie ich, a wasze życie; że to nie oni, a wy będziecie później w tym zawodzie pracować.**

Wniosek: najpierw poznaj samego siebie, następnie dowiedz się jak najwięcej nie tylko o przyszłej szkole, ale i o tym, **jakie szanse zatrudnienia masz po jej ukończeniu**.

– Kto z was zdecydował się już na określoną szkołę?

Na około 300 osób zebranych na sali nikt nie wybiera się do technikum, dwie osoby idą do zasadniczej szkoły zawodowej, kilkadziesiąt do liceum ogólnokształcącego; pozostali nie są jeszcze zdecydowani.

Na pytanie o dalszy kierunek kształcenia odpowiedzi na kolejnych spotkaniach wyglądały podobnie – zdecydowana większość wybiera liceum ogólnokształcące.

Co roku około 2–2,5 tys. absolwentów warszawskich liceów ogólnokształcących podejmuje pracę, bo nie dostali się na studia albo do szkół pomaturalnych. Nie mają konkretnego przygotowania zawodowego! Może błąd popełnili wcześniej, przy decydowaniu, co dalej po podstawówce?

Prześledźmy teraz losy absolwentów szkół podstawowych z Warszawy i woj. stołecznego, którzy w 1978 roku zdecydowali się na zasadnicze szkoły zawodowe bądź czteroletnie licea zawodowe. Oto kilka przykładów.

W roku 1978/79 w Zespole Szkół Mechanicznych im. M. Konarskiego planowano sześć pierwszych klas ZSZ (a więc około 180 uczniów) – zgłosiło się zaś 9 (!) chętnych; w Liceum Zawodowym do dwóch klas było 20 kandydatów. Do Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy ul. Stalingradzkiej – o podobnym kierunku – do pięciu klas zgłosiło się 35 uczniów.

Do Zasadniczej Szkoły Budowlanej przy ul. Młynarskiej do sześciu klas było też tylko 35 chętnych.

Za to do szkół samochodowych „walono drzwiami i oknami". To prawda, że rozwija się motoryzacja, że rośnie liczba stacji obsługi, że produkujemy coraz więcej samochodów, ale czy oznacza to, że potrzebni są nam tylko i jedynie mechanicy-kierowcy pojazdów samochodowych? Wygląda na to, że tak właśnie sądzili uczniowie szturmujący zasadniczą szkołę zawodową i liceum zawodowe Zespołu Szkół Samochodowych nr 1. Do czterech klas próbowało się bowiem dostać 485 chętnych. Jedna klasa musiałaby liczyć grubo ponad 100 uczniów. Podobnie było w Zespole Szkół Samochodowych przy ul. Marchlewskiego.

Ogromnym zainteresowaniem cieszyła się również Zasadnicza Szkoła Gastronomiczna przy ul. Poznańskiej, gdzie do klas o specjalnościach: gastronom i kelner-bufetowy było 6 kandydatów na jedno miejsce. Na pewno nie wiedzieli oni, że liczba absolwentów szkół gastronomicznych, którzy w tym samym roku chcieli podjąć pracę, przewyższała o 87 osób zapotrzebowanie podane przez stołeczne zakłady gastronomiczne.

Właśnie, jak to jest z tym zapotrzebowaniem?

Ponad 60 proc. zgłaszanych przez zakłady pracy ofert dotyczy pracowników z wykształceniem zasadniczym zawodowym i niepełnym średnim, w większości robotników wykwalifikowanych. Niedobór ich ocenia się na parę tysięcy. Warszawa i województwo potrzebują przede wszystkim specjalności: mechanicznych, budowlanych i elektryczno-elektronicznych.

W ubiegłym roku potrzebnych było 1384 absolwentów o specjalności elektrycznej – do pracy zaś zgłosiło się tylko 742. Rachunek prosty: zabrakło 642 ludzi. W grupie budowlanej niedobór wyniósł 789 ludzi, zaś w mechanicznej – aż 3069!

ZASTĘPCA DYREKTORA ZESPOŁU SZKÓŁ MECHANICZNYCH IM. M. KONARSKIEGO, DYR. LENART:

– Z powodu bardzo małej liczby kandydatów zredukowaliśmy liczbę pierwszych klas zasadniczej szkoły zawodowej z sześciu do jednej, w której na mechaników maszyn i urządzeń przemysłowych uczy się obecnie tylko 30 uczniów. W czteroletnim liceum zawodowym, z tych samych przyczyn, zamiast planowanych dwóch pierwszych klas o kierunku elektromechanik urządzeń przemysłowych, jest tylko jedna.

Po każdego z naszych absolwentów (frezerów, mechaników obróbki skrawaniem, szlifierzy, tokarzy), zgłasza się przeciętnie około pięciu chętnych. Rzecz jasna, nie możemy zaspokoić ich potrzeb.

FABRYKA WYROBÓW PRECYZYJNYCH IM. GEN. K. ŚWIERCZEWSKIEGO.

– Planowaliśmy w roku 1978 przyjęcie 69 osób, absolwentów ZSZ i liceów zawodowych – zgłosiło się zaś do pracy 21. Brak 48, w tym 15 tokarzy, 15 szlifierzy, 7 frezerów, 6 wzorcarzy, 5 ślusarzy. A przecież „Świerczewski" dysponuje własnym zespołem szkół zawodowych, którego absolwenci w 95 proc. podejmują pracę w tej fabryce. Na rok 1979 mamy w planie przyjęcie 90 absolwentów. Będą nas interesowały te same zawody. Istnieje obawa, że niedobór może się jeszcze powiększyć.

FABRYKA SAMOCHODÓW OSOBOWYCH. SZEF SZKOLENIA, INŻ. JANOWSKI:

– Co roku czekamy na około 1000 absolwentów szkół zawodowych najróżniejszych specjalności. Najpotrzebniejsi są nam ślusarze-spawacze, blacharze karoseryjni, malarze-lakiernicy samochodowi, wzorcarze-modelarze, tokarze, szlifierze, frezerzy. W bieżącym roku zatrudniliśmy 850 absolwentów z grupy mechanicznej, a mogliśmy zatrudnić grubo ponad 1000. Tylko skąd ich brać?!

Dopiero na którymś z kolei miejscu potrzebni nam są mechanicy-kierowcy pojazdów samochodowych. To jasne, ale młodzież albo o tym nie wie, albo działa tu moda. Mechanicy-kierowcy pracują głównie przy eksploatacji i naprawach samochodów, u nas zaś samochody się produkuje! Wszyscy ci, którzy starają się o przyjęcie do szkoły samochodowej, nie powinni zapominać, że bezpośredni kontakt z samochodem – w wypadku naszej fabryki produktem finalnym – zapewni im skończenie każdej innej szkoły mechanicznej!

Zarówno w „Świerczewskim" jak i w FSO, po 3-miesięcznym stażu (ci, którzy mieli naukę zawodu w tych zakładach są z tego stażu zwolnieni) młodzi, tak jak i wszyscy robotnicy, pracują na akord. Nie ma żadnych ograniczeń. Jeśli tylko chcą i potrafią, mogą wyciągnąć ładny grosz.

Tak wygląda sytuacja. Gdyby wszyscy ósmoklasiści ją znali, może nie usłyszelibyśmy takich wypowiedzi:

Marek: Mechanik obróbki skrawaniem? – szczerze mówiąc wcale nie wiem, co to znaczy i czy gdzieś potrzebują takich specjalistów.

Wojtek: Trudno mi zdecydować się. Mam dobre stopnie, to chyba pójdę do ogólniaka. Zawodowa ani technikum mnie nie interesują.

Krzysiek: Mechanika samochodowego potrzebują wszędzie. To ma przyszłość. A jaką pracę dostanę jako ślusarz, tokarz czy frezer? W dzisiejszych czasach to chyba już przestarzała sprawa.

Jak ich przekonać, że nie mają racji, że ich poglądy nie przylegają do rzeczywistości? Czy wystarczy podać rzetelne informacje (tak jak w powyższym artykule) czy może działają tu stare wyobrażenia, mity o niektórych, podobno niepotrzebnych i nieatrakcyjnych, zawodach? Niech każdy, kto myśli podobnie jak Krzysiek, sam sobie odpowie na te pytania.

EWA KOSIŃSKA

Rys. S. Pawel

DZIEŃ, NOC i DZIEŃ czyli nic ciekawego

RANO zauważyłem, że z kranu w łazience nic nie leci. – Pewnie gdzieś kurek przeciekał – pomyślałem – i hydraulicy wypuścili wodę z rur. Naprawią, wpuszczą z powrotem i będzie w porządku.

Okazało się jednak, że sprawa jest poważniejsza, wystarczyło zresztą wyjrzeć przez okno, aby się o tym przekonać. Z dziury wyrwanej w trawniku tuż przy ścianie bloku walił – niby ze źródła – szeroki, burzliwy strumień. Kilku lokatorów z parteru próbowało skierować go na jezdnię, gdyż zagrażał piwnicom. Nie bardzo im to szło, ale na szczęście ktoś przytomny dał znać do administracji, ktoś inny wydał odpowiednie polecenie i woda przestała się lać. Zamknięto główny kolektor, na całym osiedlu krany zabulgotały raz jeszcze i zamarły zupełnie.

KOŁO POŁUDNIA przyjechał stary „Żuk" z ekipą robotników w kufajkach. Pomedytowali chwilę, pokręcili się tu i ówdzie, a potem wyrzucili na trawnik kilka łopat i zardzewiałych łomów. Na chodniku rozpalono ogień podsycany rąbanymi kilofem deskami, a jezdnia została zagrodzona płotkiem w paski. I właśnie wtedy zaczął padać deszcz...

WIECZOREM asfalt był już zerwany. Jego czarne płaty leżały na stercie błyszcząc w świetle ogniska, do którego teraz trzeba było częściej dokładać, gdyż deszcz padający bez przerwy jak gdyby przybrał na sile. Jeden z robotników stojąc już po pas w wykopanym szerokim dole wyrzucał teraz z niego mazistą, lepiącą się do łopaty glinę i kawały rozbijanego łomem i kilofem betonu. Potem w kilku wyciągali wielkie ociekające wodą kamienie, a kiedy się z tym uporali, rozpoczęli zbijanie szalunku z grubych bali. Z mojego czwartego piętra widać było w świetle zapalonych lamp ulicznych, że są usmarowani błotem jak nieboskie stworzenia.

W NOCY poprzez szum wiatru słyszałem dobiegające z ulicy głosy, stukanie siekier i muzykę z tranzystora. Odjeżdżał też i wracał samochód...

NA DRUGI DZIEŃ RANO nie było już widać ludzi kopiących w dole, tylko wyrzucane przez nich błoto. Deszcz rozmył je po całej ulicy, mimo iż próbowano mu to utrudnić, budując zagrodę z desek. Do wykopu schodziło się już po drabinie.

PÓŹNYM POPOŁUDNIEM zabłoceni robotnicy – chyba była to już druga lub trzecia ekipa – załadowali narzędzia do „Żuka", zgasili ogień, przykryli wykop deskami i pojechali sobie. Po jakimś czasie zaszumiało w rurach i z kranów znów popłynęła woda.

Prasa, radio ani telewizja nie odnotowały tego wydarzenia. Nie było w nim nic egzotycznego ani bohaterskiego. W końcu codziennie ktoś opróżnia śmietniki i wywozi gdzieś ich zawartość, przetyka kanały, kopie groby, zamiata ulice, pilnuje publicznych toalet, pracuje w rzeźni albo zmywa gary na zapleczu restauracji III kategorii. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że takie czynności wykonują za nas inni. Nic dziwnego, że usmarowanych i zmordowanych ludzi w dole zaszczycił tylko swą uwagą właściciel jakiegoś samochodu. Podjechał pod barierkę i nacisnął klakson. Odkręciwszy szybę zapytał o coś jednego z robotników, a potem wyraźnie niezadowolony z odpowiedzi odjechał tyłem, jako że nasza uliczka jest wąska. Ktoś inny zobaczywszy grzebiących w błocie pomyślał: „że też im się chce!" Był też taki, który osobiście zajrzał do dołu. Widząc jednak, że to tylko zwyczajna awaria sieci wodociągowej, odszedł zawiedziony: – Niczego ciekawego człowiek nie zobaczył, tylko sobie buty ubrudził i teraz będzie miał tyle głupiej roboty z ich oczyszczeniem...

JERZY DĄBROWSKI

Nie zdarzyło się od roku 1949, kiedy to znany publicysta i wydawca książek dziecięcych w Indiach pod pseudonimem Shankhar ogłosił pierwszy ogólnoświatowy konkurs na dziecięcą twórczość literacką i plastyczną, aby rysunki dzieci polskich nie zostały nagrodzone. Możemy więc w statystyce tego konkursu, biorąc pod uwagę liczbę zdobytych wyróżnień, poszczycić się trzecim miejscem: po Indiach i Japonii.

Polskie dzieci nadal w światowej czołówce laureatów konkursu rysunkowego im. Shankhara

ZŁOTE MEDALE DLA BASI I JANUSZA

Oto „rodzinne" zdjęcie laureatów konkursu wraz z ambasadorem Indii w Polsce, Kamarem Sudarshanem Bautaur i generałem dywizji, Zygmuntem Huszczą

Na trawnikach, pod drzewami, na huśtawkach, w piaskownicy i na wyasfaltowanych alejkach bawi się dzieciarnia. Za koronami drzew czerwieni się dach domu. Tym rysunkiem 14-letnia **Basia Bogiel** zdobyła złoty medal z profilem Nehru w Międzynarodowym Konkursie Rysunków Dziecięcych im. Shankhara. Drugim złotym medalistą z Polski jest jej młodszy kolega z Przemyśla – **Janusz Sycz**. Namalował „Jesienny sad". Dzieci wspinają się po drabinkach i wypełniają wielkie kosze dojrzałymi owocami.

Oba rysunki, choć różne tematycznie, wywołują u oglądających podobny nastrój. Jeden opowiada o zabawie, drugi o pracy, ale oba są pogodne, wypełnione słonecznymi kolorami i pokazują zwykłe, codzienne życie dzieci.

Miliony rysunków nadsyłanych rokrocznie do Delhi na konkurs UNICEF-u aż ze 116 krajów łączy właśnie podobieństwo nie tematów, a nastrojów. Z tej masy prac jury może odznaczyć złotymi medalami tylko dwadzieścia cztery. Sukces Basi i Janusza jest więc ogromny. Prócz nich srebrne medale, dyplomy i upominki otrzymało jeszcze 35 uczestników z Polski. Najlepszy okazał się zespół plastyczny z MDK-Muranów w Warszawie, bo aż 22 jego wychowanków zostało wyróżnionych w konkursie (w tym siedmioro srebrnymi medalami!)

Uroczystość wręczenia nagród miała miejsce w Ogrodzie Zimowym w Pałacu Młodzieży w Warszawie w pierwszym dniu kalendarzowej wiosny. Laureatom gratulował osobiście ambasador Indii w Polsce, Kamar Sudarshan Bautaur i podsekretarz stanu w Ministerstwie Oświaty i Wychowania – generał dywizji Zygmunt Huszcza.

Basia Bogiel, której medalowy rysunek został umieszczony w pięknym albumie z reprodukcjami prac konkursowych na pierwszym miejscu, maluje już od lat. I od lat zdobywa nagrody. Pierwszą nagrodę otrzymała jako dziesięcioletnia dziewczynka w konkursie „Polska krajem Kopernika". Dziś ma ich już 37. Od ośmiu lat pod opieką instruktorki pani Eleonory Pośrednik doskonali swoje plastyczne umiejętności właśnie w MDK-Muranów. Poza plastyką pasjonuje się przedmiotami ścisłymi. Marzy, by w przyszłości zdobyć zawód, w którym na co dzień będzie mogła łączyć obie swoje pasje. Dlatego wybiera się na architekturę... **(eb)**

Fot. **Jacek Łopuszyński**

„Świat Młodych" z wizytą w Stołecznej Komendzie Milicji Obywatelskiej (2)

FAŁSZERSTWO W ULTRAFIOLECIE

Sfałszowane prawo jazdy

Śledztwo weszło w nową fazę. Właściwie udowodniono już, że to właśnie ten, a nie inny samochód uczestniczył w wypadku. Obecnie należało ustalić, kto siedział za jego kierownicą. Właściciel samochodu, który się sam zgłosił, twierdzi, że wóz wraz z dokumentami skradziono mu w czasie gdy on sam był na imieninach u znajomych.

Analiza krwi i włosów pobrana od właściciela pojazdu oraz próbka z plamy na bocznym słupku tuż przy kierownicy wędrują do Pracowni Biologicznej. Mówi **por. mgr Romana Młodziejowska:**

– *Włosy badają tutaj lekarze. Najpierw ustalają czy są to włosy ludzkie. Następnie czy zostały wyrwane, ucięte, czy wypadły same. Dokonują też badania porównawczego włosów pobranych i dowodowych. Jeśli zachowa się torebka włosowa można na podstawie skomplikowanych badań cytologicznych ustalić grupę krwi, płeć, a nawet w przybliżeniu wiek osobnika. Badanie dostarczonych nam próbek wykazało, że nie należały one do właściciela samochodu.*

A więc nadal nie wiedzieliśmy najważniejszego...

Kiedy zadzwoniłem po tygodniu, okazało się jednak, że są nowe wiadomości. Miał mi ich dostarczyć **porucznik Michał Miłkowski** z Pracowni Badań Dokumentów.

Pół godziny później, ściskając w ręku przepustkę, wchodzę do zaciemnionego pokoju. W niebieskawej poświacie lampy emitującej promieniowanie ultrafioletowe leży jakaś legitymacja.

– *W zależności od tego w jaki sposób dokument został sfałszowany* – mówi porucznik – *stosujemy odpowiednią aparaturę. Może to być np. mikroinfraskop lub lampa emitująca promieniowanie ultrafioletowe czy podczerwone. Gdy zapis pierwotny pokryty został innym, wtórnym zapisem, używamy promieni podczerwonych. Tekst zamazany jest wtedy widoczny. Zapisy wyskrobane można na przykład odtworzyć przy oświetleniu bocznym. Proszę popatrzeć...*

Porucznik zmienia oświetlenie. Jak na dłoni widać teraz fałszerstwo. „Jerzy" zmienił się na „Tadeusza", a „Tadeusz" na „Mieczysława". Bez trudu odczytać można też poprzednie nazwisko... a jest to nazwisko właściciela skradzionego samochodu!

– Jak trafiło do was to prawo jazdy?

– *W pewnym sensie przypadkowo. W trakcie zwykłej kontroli dokumentów milicjantowi ze Służby Ruchu wydało się ono podejrzane. Wie pan, nie ma idealnego fałszerstwa, a to na dodatek wykonane jest niezbyt udolnie. Zatrzymaliśmy tego pana...*

– I co? To on potrącił wtedy przechodnia?

– *Tego nie mówię...*

– Jeśli nie on, to skąd wziął ten dokument?

– *Widzi pan, wszyscy, którzy fałszują dokumenty w celach zarobkowych, zostawiają pewne charakterystyczne ślady. Zdradza ich technika wywabiania poprzedniego zapisu, charakter pisma itd. Gdy zabadamy taki dokument, dość szybko możemy ustalić, spod ręki którego ze znanych nam „specjalistów" wyszedł. A przez nich trafiamy do tych, którzy im skradzione dowody czy legitymacje sprzedają. Tak było i tym razem...*

– Wiecie już więc, kto ukradł samochód i spowodował wypadek?

– *Oczywiście. Gdyż to on, nazwijmy go „N", po wypadku sprzedał skradzione dokumenty fałszerzowi. Ten je przerobił i odsprzedał dalej. Te trzy osoby zostały zatrzymane. Pobraliśmy od nich próbki krwi i włosów. Dokonaliśmy badań porównawczych. Wykazały one, iż w czasie wypadku w samochodzie siedział „N"...*

Na tym właśnie kończy się cała sprawa. W sumie przed sądem odpowiadać będzie kilka osób. Jeszcze raz udowodniono, że współczesna nauka i technika w służbie sprawiedliwości i porządku publicznego nie pozostawiają żadnej szansy tym, którzy ten porządek naruszają.

MIECZYSŁAW KOMUDA
Fot. **K. Adamowski**

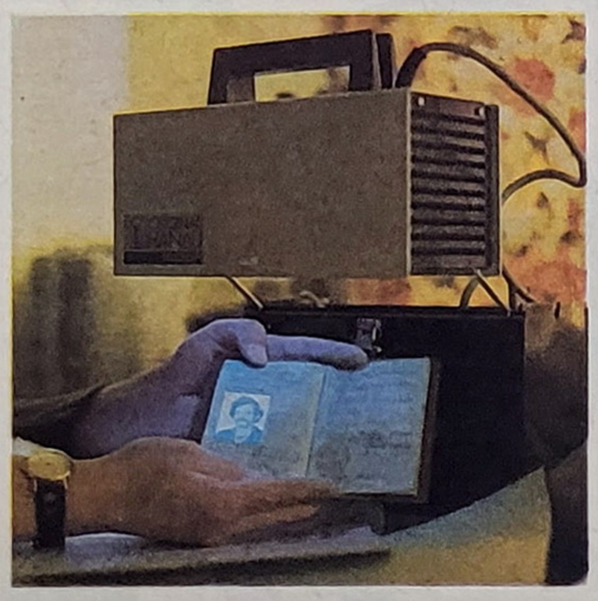

Mój dowód osobisty w promieniowaniu ultrafioletowym. Zdjęcie świeci intensywnym jasnoniebieskim światłem. Na czerwono świecą numery, znaki wodne, a nawet nitka zszywająca kartki, która w zwykłym świetle jest koloru... zielonkawego

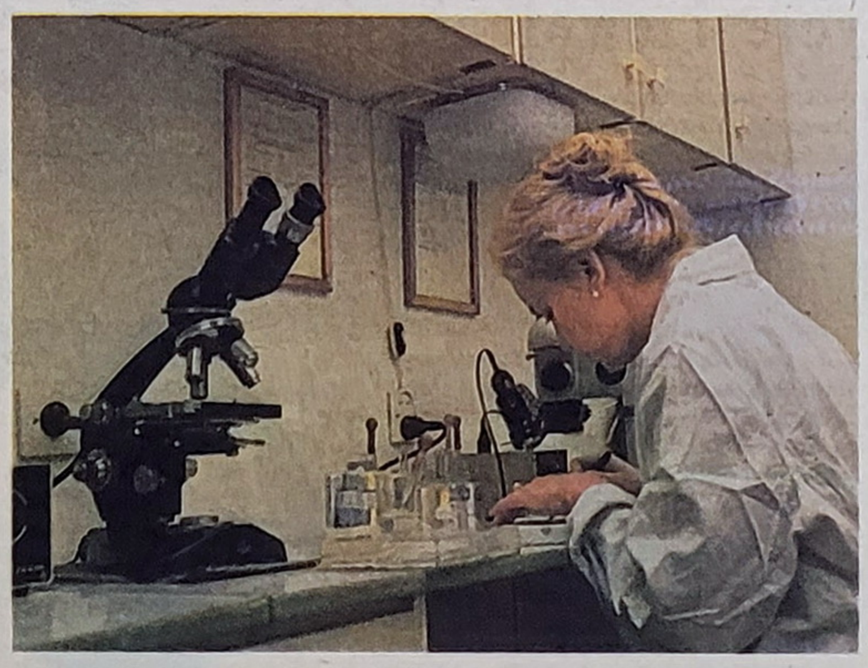

Por. mgr Romana Młodziejowska ze Stołecznej Komendy MO bada próbki krwi

REDAKCYJNA POCZTA

Aniu, bądź bardziej wyrozumiała

Aniu, po przeczytaniu Twojego listu umieszczonego w 21 nrze „Redakcyjnej Poczty" odniosłam wrażenie, że jesteś dziewczyną samolubną, myślącą tylko o sobie. Uważasz, że nauczycielka powinna widzieć tylko Ciebie. Czy inni uczniowie są mało ważni? Co z tego, że recytujesz wiersze? Każdy uczeń powinien być przez nauczycieli równo traktowany. W klasie nie może być żadnych wyróżnień ze względu na lepsze oceny. Przecież jedni są mniej zdolni, a inni więcej! Niestety, masz egoistyczne przyzwyczajenie. Radzę Ci, Aniu, abyś zmieniła swój sposób bycia, stała się wyrozumiała i umiała zrozumieć, że każdy uczeń jest jednakowo potrzebny. Nie myśl tylko o sobie, a dobrze na tym wyjdziesz. Pomyśl o innych.

Jola z Bydgoszczy

Mam 16 lat, interesuję się sportem, rozrywką, mechaniką i zwierzętami. Chciałbym nawiązać korespondencję z rówieśnikami o podobnych zainteresowaniach.

Marek Kot;
Pomianów Dolny 90
58-307 woj. Walbrzyskie

Sposób na klasę

Chodzę do VI klasy i jestem przewodniczącą klasowego samorządu. Z początku, czyli w IV klasie nie dawałam sobie rady. Obecnie klasa poprawiła swoje zachowanie (szczególnie chłopcy), choć z nauką dalej „są na bakier". Mamy oczywiście w klasie paru chłopców (a nawet dziewczyn), którzy nie chcą się podporządkować rygorowi samorządu, ale wiedzą, że ja nigdy nie ustępuję. Sposób na poprawienie zachowania był prosty: zorganizowaliśmy zebranie samorządu i razem z wychowawczynią postanowiliśmy, że dopóki klasa nie poprawi zachowania, nie będzie żadnych wieczorków, wycieczek, wyjść do kina itp.

Barbara

Rozmowy ułatwiają porozumienie

W „Redakcyjnej Poczcie" przeczytałam list Ali. Ja też jestem uczennicą VIII klasy, uczę się bardzo dobrze. Podczas wakacji poznałam chłopca, który chciał ze mną korespondować. Mama kategorycznie mi zabroniła. Starałam się ją przekonać, ale na próżno. Nie dałam jednak za wygraną. Na ten temat postanowiłam porozmawiać jeszcze z tatą. Tato najpierw twierdził, że mama ma rację. Po kilku dniach i wielu rozmowach rodzice zgodzili się, zastrzegając, aby pisanie listów nie zabierało mi czasu poświęconego na naukę. Ali radzę też porozmawiać z mamą, spróbować przekonać ją. Uważam bowiem, że rozmowy są jednym z najlepszych sposobów ułatwiających porozumienie między ludźmi.

Iwona

Zabawa w wysokich

Proszę o podanie mi adresu „Klubu Wysokich". Słyszałam, że taki klub w Polsce istnieje. Napiszcie jaki trzeba mieć wiek i wzrost, aby można było należeć do takiego klubu. Z góry dziękuję za odpowiedź.

Iwona

OD REDAKCJI: „Klub Wysokich" działa we Wrocławiu. Oto adres: Piwnica Świdnicka „Klub Wysokich", Rynek, 50-106 Wrocław. Do „Klubu Wysokich" przyjmowani są kandydaci od 18 lat. Dziewczęta obowiązuje wzrost minimum 175 cm, a chłopców 180 cm.

Będzie znów Muzeum Morcinka w Skoczowie

WOJNY O „DOM W SŁOŃCU" SZCZĘŚLIWE ZAKOŃCZENIE

Sławny „Dom w słońcu" w Skoczowie, jak nazwał tę willę Morcinek, znów będzie stanowił muzeum pamiątek po tym wielkim pisarzu. Gustaw Morcinek mieszkał tu przez wiele lat

O Maćku Kuglinie, 28-letnim inżynierze po krakowskiej AGH, dzisiejszym właścicielu willi po Morcinku, mówiono i pisano już wiele, lecz zawsze brzydko. Zarzucano mu, że łamie *„tradycje pielęgnowane od stuleci przez wszystkie cywilizowane narody"*, że nie potrafi układać książek i sortuje je *„jak węgiel: na jednym stosie książki w obcych językach, na drugim w polskim języku"*, że zachowane u siebie, a nie przekazane do innego muzeum pamiątki po Morcinku pozostawił z powodu *„wartości finansowej tkwiącej w tych książkach i obrazach"*. Doczepiano się nawet do wystroju przedpokoju w domu teściów Maćka, że niby wiszą w nim barwne fotografie z „Elle" i „Paris Match", zamiast dzieł sztuki i sugeruje to jego *„sposób myślenia i kult tych rzeczy"*. Postawiono wreszcie zarzut najcięższy, że:

WYRZUCIŁ PISARZA Z DOMU

Związki Gustawa Morcinka z rodziną Kuglinów sięgają aż do trzeciego pokolenia wstecz. Dziadek Maćka, Jan Kuglin, był serdecznym przyjacielem pisarza i wydawcą pierwszych jego książek. W 1959 roku, gdy umarła siostra Morcinka, która do tej pory prowadziła jego dom, dziadek Kuglin zaproponował, aby w willi pisarza gospodynią została Waleria Kuglinowa, jego była synowa. I tak się też stało. Zamieszkała w „Domu w słońcu" wspólnie ze swym synem Maciejem.

Po śmierci Gustawa Morcinka willę i wszystko, co w niej się znajdowało na mocy orzeczenia sądu przejęli po nim w połowie: jego gosposia i jej syn. W 1964 roku, w pierwszą rocznicę śmierci pisarza otwarto tu muzeum poświęcone Morcinkowi, a kustoszem została współwłaścicielka willi i zbiorów – Waleria Kuglinowa.

Przez najbliższe dziesięć lat wszystko było w najlepszym porządku, codziennie odwiedzały muzeum wycieczki, nikt nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń. Muzeum w Cieszynie, które nadzoruje pracę i płaci kustoszowi, nie wymagało nawet inwentaryzacji zbiorów. Dopiero w 1974 roku, gdy umarła Waleria Kuglinowa, a jedynym właścicielem „Domu w słońcu" i wszystkich pamiątek po pisarzu został Maciek – zaczęła się cała afera.

Akurat wtedy kończy studia i żeni się. Zamyka więc muzeum, chce bowiem mieszkać w normalnym domu, a nie w lokalu użyteczności publicznej. Poza tym z zawodu jest inżynierem, a żona – laborantką medyczną, nie ma więc komu fachowo zająć się zbiorami. Pakuje książki, składa rękopisy, obrazy i inne pamiątki i oddaje je do Muzeum w Cieszynie.

Wtedy właśnie do ataku przystępują dziennikarze z prasy i radia oraz wielbiciele talentu Morcinka. Czy tak można? Czy mu nie wstyd? Niewdzięcznik! Przypomniano sobie książki, które widziano za życia Morcinka w jego domu, a które teraz nie znalazły się w przekazanych zbiorach, pytano o księgę gości pisarza, o brakujące tomy, straszono eksmisją itp. itd.

Ówczesne władze miejskie zachowują się co najmniej dziwnie. Nie próbują rozmawiać z Maćkiem uczciwie, sugerują mgliście w zamian za dom ewentualnie jakąś tam parcelę i materiały budowlane, a może mieszkanie w blokach... Niektórzy straszą na dodatek paragrafami. Maciek wynajmuje adwokata i sprawa w mieście ucicha.

Wreszcie wymyślono odrestaurować XVIII-wieczną kamieniczkę na skoczowskim rynku i w niej urządzić muzeum. Miało zostać otwarte w 1978 roku.

– Nie powstało jednak w 1978 roku i nie będzie się go organizować w tej kamieniczce w żadnym innym. Bo i po co? Jest przecież w Skoczowie „Dom w słońcu" i tam winno znajdować się muzeum pisarza – takiego zdania jest obecny naczelnik miasta i gminy Skoczów Edward Sikora.

JESTEM OSTATNI DRAŃ, CO?

To pierwsze przekorne słowa Maćka Kuglina, gdy wszedł do naczelnika i zobaczył dziennikarza. Wahał się trochę, czy powinien przy takim świadku rozmawiać o muzeum. Nie lubi prasy. I nie wie, że właśnie gabinet naczelnika jest dziś miejscem, gdzie można spokojnie – bez niepotrzebnych uniesień, mówić o tej drażliwej sprawie.

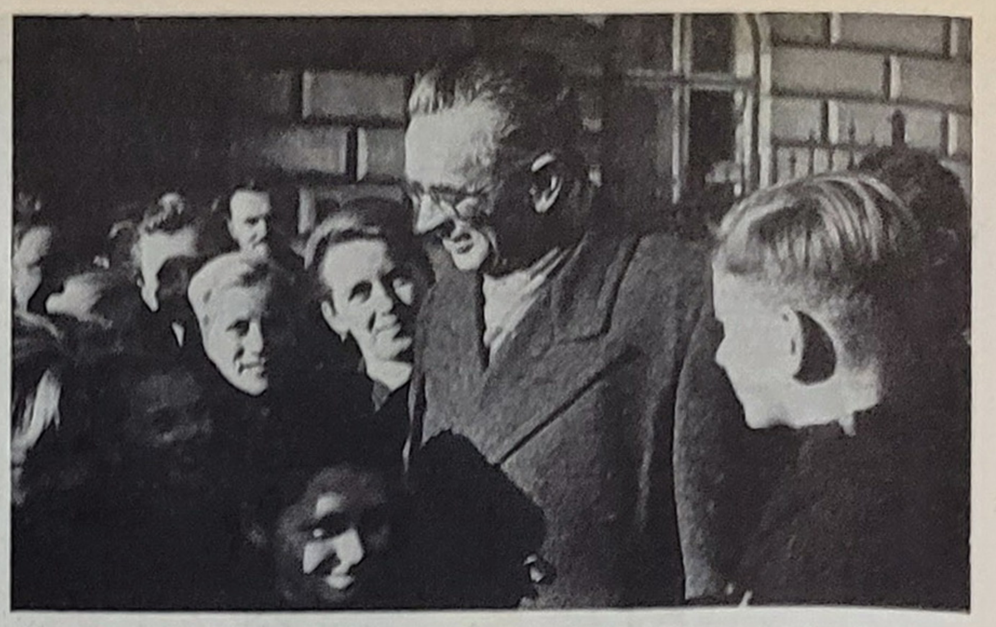

Gustaw Morcinek – autor „Wyrąbanego chodnika", „Wyoranych kamieni" i najbardziej popularnej powieści „Pokład Joanny" opisywał własne przeżycia i przeżycia ludzi mu najbliższych, tych z górniczego stanu. W „Listach spod morwy" i „Dziewczynie z Pól Elizejskich" znalazł odbicie najcięższy okres w jego życiu – lata wojny. Przygoda, wątek sensacyjny i humor innych jego książek jak „Narodziny serca", „Ludzie są dobrzy", „Czarna Julka" przyciągały najmłodszych czytelników. Wśród nich właśnie widzicie Gustawa Morcinka na zdjęciu wykonanym niedługo po powrocie z wojennej tułaczki

Naczelnik Edward Sikora pełni swój urząd w Skoczowie dopiero od niecałych dwóch lat. Muzeum, a właściwie jego brak od samego początku leżał mu na sercu. Choć nie jest rodowitym skoczowianinem. Czynił więc zabiegi, aby znaleźć rozsądne rozwiązanie. Gdy uzyskał od wojewody bielskiego potrzebne fundusze, postanowił ruszyć sprawę z miejsca.

Maciek Kuglin jest na początku rozmowy trochę spięty w sobie. Po chwili jednak nerwowe napięcie ustępuje miejsca zdziwieniu. Po raz pierwszy kompetentny przedstawiciel władzy miejskiej rozmawia z nim jak człowiek z człowiekiem. Nie próbuje wziąć go na krzyk. Nie odgrzebuje historii, bo i kto dziś docieknie jak było naprawdę, tylko zastanawia się, jak postąpić w zaistniałej sytuacji i precyzyjnie formułuje propozycje. Nie oskarża Maćka, proponuje mu współpracę przy odtworzeniu muzeum.

Po godzinie tej rozmowy nie ma już „sprawy Kuglina", jest tylko sprawa muzeum. Maciek zgodził się wejść do społecznego komitetu, który zajmie się urządzeniem willi „po staremu". Wspólnie z żoną i naczelnikiem wybiorą w mieście teren pod nowy dom. Jeszcze w tym roku rozpocznie się jego budowa na koszt miasta. A najdalej za dwa lata, gdy Maciek przeprowadzi się do nowego domu, muzeum Morcinka w „Domu w słońcu" po raz drugi otworzy swe podwoje. Będzie w nim i księga gości, o którą tyle było hałasu, będzie sławny obraz „Ślązaczki", po który od lat nie zgłasza się cieszyńskie muzeum, będą wszystkie inne pamiątki po wielkim pisarzu i człowieku. Po pisarzu, dzięki któremu literatura polska „odzyskała Śląsk jako temat o niezwykle bogatej i dramatycznej problematyce".

A trzeba było do tego tylko dobrej woli dwóch ludzi. Szkoda jednak, że doszło do tego dopiero po czterech latach od pamiętnego 1974 roku, kiedy **„piewca ciężkiej i romantycznej pracy górnika, pisarz, którego zasługi przekroczyły granice literackie i sięgnęły do dziedziny społecznej, moralnej i patriotycznej"** został pozbawiony muzeum.

MARIAN TWARÓG
Fot. **M. Żbikowski i CAF**

Przed przystąpieniem do ćwiczeń zapamiętaj rady dotyczące ubioru, miejsca treningu i zachowania bezpieczeństwa

SKATE-BOARD TO NIE HULAJNOGA!

Warto o tym pamiętać nawet wtedy, gdy już opanujecie jazdę na tym, zdawałoby się prostym przyrządzie. A teraz dokładnie zapoznajcie się z poniższymi radami i wskazówkami.

● **Ubiór – sprawa ważna.** Poprawny strój skateboardzisty to: rękawice, nakolanniki i nałokietniki, kask, sweter, dżinsy lub dresy i obuwie z gumową podeszwą.

● **Miejsce do ćwiczeń.** Najodpowiedniejszym terenem są wyasfaltowane boiska i place oraz zamknięte dla ruchu kołowego ulice i inne tereny, po których nie chodzą piesi. Podłoże terenu ćwiczeń powinno być gładkie, czyste i suche.

● **Bezpieczeństwo.** Naukę jazdy rozpoczynajcie w towarzystwie kolegi, a najlepiej starszego opiekuna. Jest on bardzo pomocny, szczególnie przy pierwszych próbach ewolucji. Łatwo wtedy stracić równowagę i nabawić się kontuzji. Opiekun powinien więc znajdować się blisko ćwiczącego i ubezpieczać go od upadku.

● **Bez pośpiechu.** Choć na oko prosty to przyrząd, ale poszczególne figury i ewolucje wymagają dłuższego na nim treningu. Naukę rozpoczynajcie więc od podstawowych, najłatwiejszych figur, a dopiero po ich opanowaniu przystępujcie do próbowania wszystkiego co podpowie Wam wyobraźnia i fantazja.

Podstawowe pozycje i ewolucje

1. **Pozycja startowa.** Postaw nogę na desce nad przednimi kółkami lekko w skos deski i odepchnij się drugą nogą, jakbyś jechał na hulajnodze. Potem dostaw drugą nogę prostopadle do osi podłużnej deski nad tylnymi kółkami.

2. **Na desce.** Po ruszeniu z miejsca cały ciężar ciała przenieś na stopę stojącą nad tylnymi kółkami, a stopą ustawioną przed nią kieruj deską.

3. **Pozycje stóp.** Spróbuj ustawić się na desce w kilku miejscach. Pozycja stóp zależy od tego co zamierzasz ćwiczyć. Aby wykonać slalom należy stać w pozycji (1), a ćwicząc jazdę figurową – w pozycji (2).

4. **Jazda do przodu.** Przenieś ciężar ciała na koniec deski. Przez wychylenie się próbuj balansować przodem deski raz w lewo, raz w prawo. Powtarzając ten ruch będziesz jechał skrętami do przodu.

5. **Obrót o 180°.** Przenieś gwałtownie ciężar ciała na nogę stojącą nad przednimi kółkami tak, aby tylne kółka deski oderwały się od podłoża. Jednocześnie wykonaj silny (z zamachem) skręt ciała, aby deska mogła przekręcić się razem z Tobą. Koniec deski powinien stać się po obrocie jej przodem.

6. **Obrót o 360°.** Jeżeli umiesz już wykonywać obrót o 180° z wdziękiem i akcentowaniem obrotu rękoma, możesz przystąpić do prób z obrotem o 360°. Bardzo dobrzy zawodnicy potrafią wykonać nawet 10 pełnych obrotów.

7. **Jazda skrętami ciągłymi.** Postaw stopy równolegle na brzegach deski i staraj się przenosić ciężar ciała bardzo szybko z jednej nogi na drugą. Oś podłużna deski powinna zostawać w linii spadku stoku (prosto w dół).

8. **Wchodzenie na chodnik (próg).** Możliwe jest do wykonania przez wjechanie lub podskok. W obu przypadkach najpierw należy cały ciężar ciała przenieść na tylne kółka tak, aby przednie się uniosły, a następnie szybko pochylić się do przodu, aby nasz ciężar znalazł się nad jadącymi już po chodniku przednimi kółkami. Uważaj na umiejętne chwytanie równowagi podczas jazdy na dwóch kółkach.

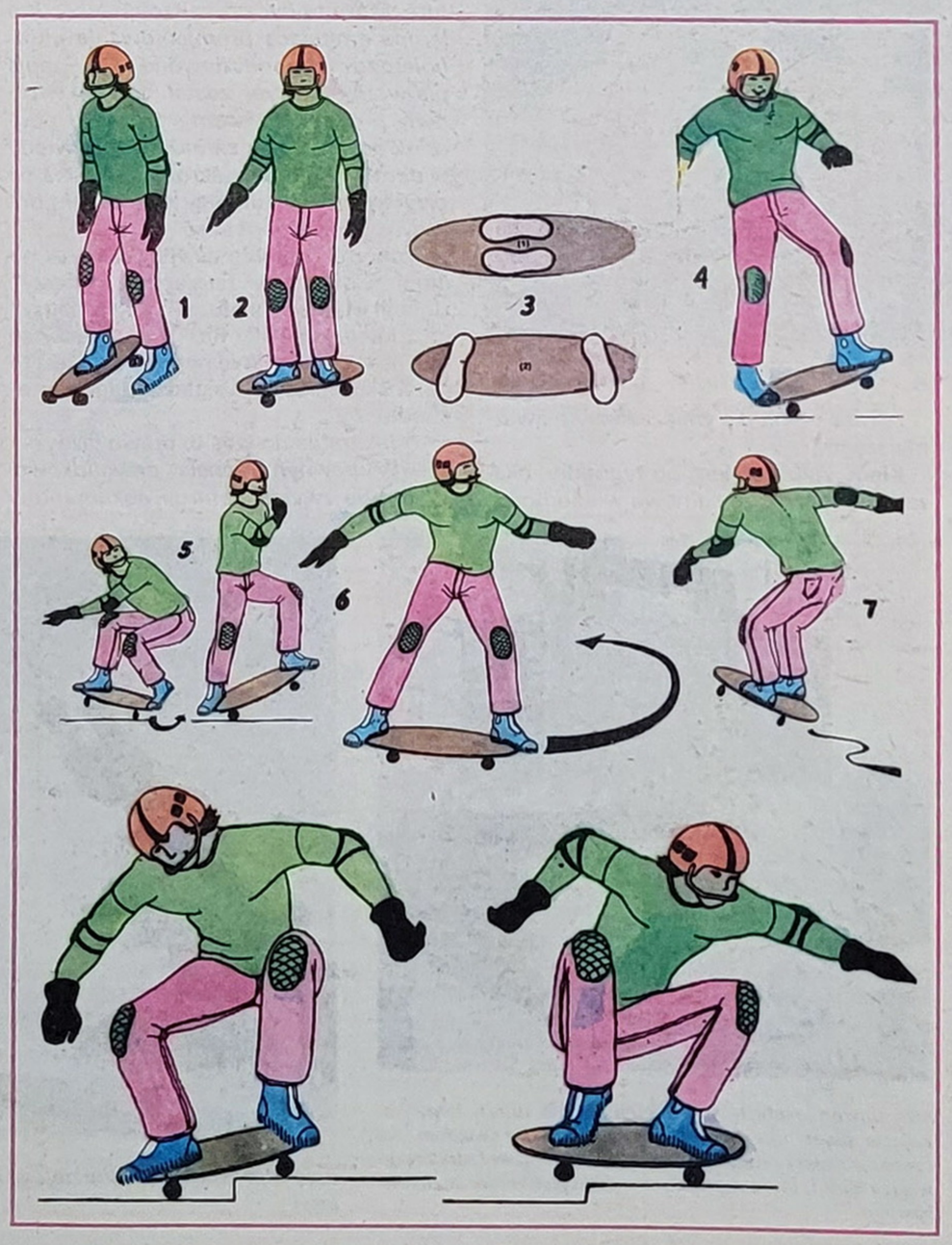

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH NR 1 W PIOTRKOWIE TRYB.
97-300 Piotrków Tryb., ul. Roosevelta 1

ogłasza zapisy kandydatów do Zasadniczej Szkoły Przemysłu Szklarskiego, kształcącej w zawodzie produkcja szkła i wyrobów szklanych.

Do szkoły przyjmowani są tylko chłopcy w wieku od 15 do 17 lat, którzy ukończyli 8-klasową szkołę podstawową.

Przyjęcia do szkoły bez egzaminu wstępnego.

Szkoła posiada własny internat, w którym młodzieży zamiejscowej zapewnia się pobyt.

Uczniowie otrzymują stypendia oraz następującą pomoc materialną:

a) wynagrodzenie miesięczne w
klasie I – 600 zł
– „ – II – 800 zł
– „ – III – 1150 zł

b) premie kwartalne
w klasie I – 360 zł
– „ – II – 480 zł
– „ – III – 690 zł

c) nagrody kwartalne w wysokości 300 zł,

d) bezpłatne zaopatrzenie w podręczniki i pomoce szkolne,

e) bezpłatne umundurowanie,

f) codzienny posiłek regeneracyjny,

g) zwrot kosztów przejazdu – raz w miesiącu z miejsca zakwaterowania do miejsca stałego zamieszkania,

h) po ukończeniu szkoły i podjęciu pracy w hucie szkła absolwenci otrzymują 10.000,– zł pożyczki bezzwrotnej.

Do podania należy dołączyć
1) życiorys
2) wyciąg z dowodu osobistego rodziców
3) świadectwo lekarskie
4) świadectwo ukończenia szkoły podstawowej.

K-80

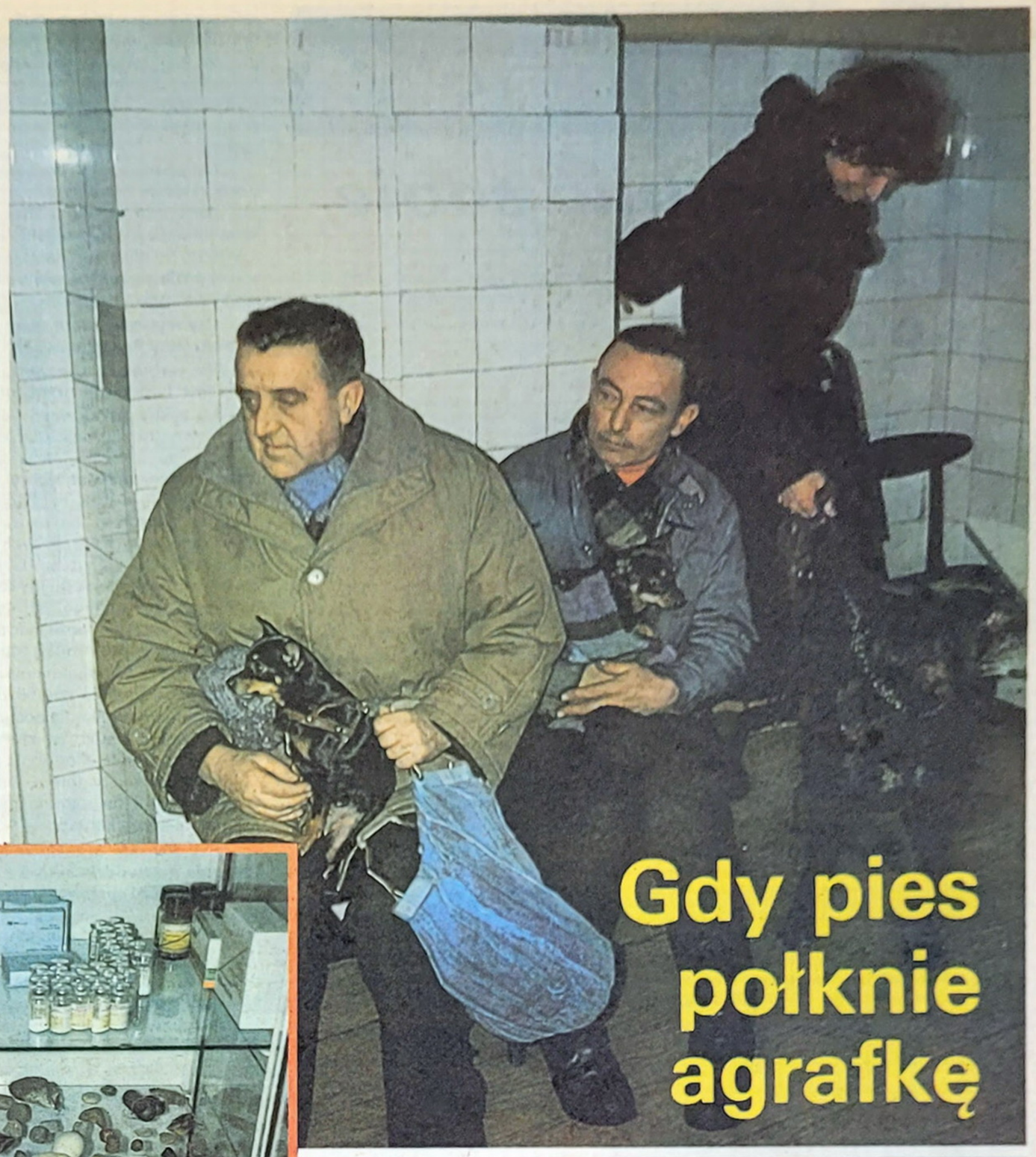

Gdy pies połknie agrafkę

W izbie przyjęć w sąsiedztwie lekarstw, opatrunkow i zastrzyków znajduje się dziwna półka. Okazały zbiór sąsiaduje z kółkami do firanek, bilardowymi kulami, gumowymi korkami od butelek, piłeczkami pingpongowymi, szpikulcami do rolady i... dwustuzłotową monetą. Wszystkie te przedmioty wyciągnięto z żołądków nieostrożnych czworonogów.

Codziennie w katowickiej Klinice dla Małych Zwierząt około 100 pacjentów otrzymuje wszechstronną pomoc medyczną. Nieraz dziwni są to pacjenci i dziwne dolegliwości: kura nie może znieść jajka, dogowi trzeba usunąć zepsuty ząb, kanarkowi przywrócić głos.

Najwdzięczniejszymi pacjentami są psy. Azory, Diany i Kamy zwykle są bardzo cierpliwe, spokojnie znoszą badania, zastrzyki i inne zabiegi w przeciwieństwie do np. jeży czy żółwi, które zwijają się w kłębek lub chowają w rogowym pancerzu. Cóż, lekarze tej kliniki muszą sobie radzić i z takimi pacjentami. Na dobrą sprawę lekarzy weterynarii nic już zaskoczyć nie może. Chyba że jak kiedyś – zgłosi się chłopiec z prośbą o ustalenie płci... skorpiona.

Tekst i zdjęcia ZBIGNIEW BISANZ

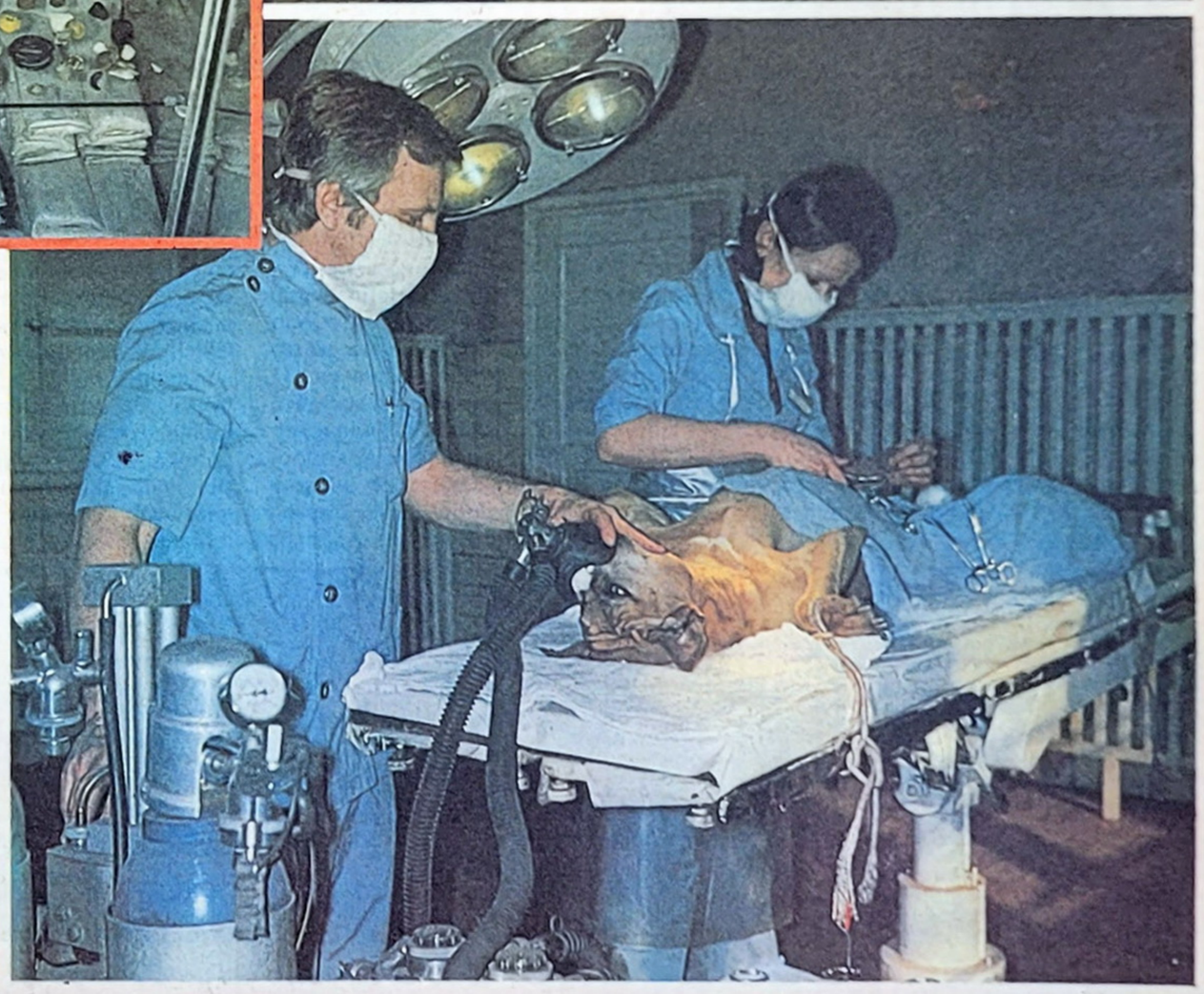

JAPOŃCZYCY SZUKAJĄ KOMUNIKACJI PRZYSZŁOŚCI

JAPONIA (PAI). Osiem firm w kraju wschodzącego słońca pracuje nad nowym, sterowanym komputerowo systemem transportu miejskiego. Czteroosobowy wagonik na gumowych kołach – rodzaj skrzyżowania tramwaju z samochodem – będzie się poruszał po wyznaczonym torze z prędkością 60 km/godz, przystanki mają być co sto metrów. Wewnątrz pojazdu zostanie zainstalowany czytnik, do którego pasażer powinien włożyć bilet z informacją, dokąd zamierza jechać. W rejonie Tokio nowy system komunikacyjny przechodzi już próby. **(tok)**

WYTNIJ, ZACHOWAJ!

Po zebraniu 20 kuponów o różnych numerach, naklej je na kartę pocztową i prześlij do redakcji. Weźmiesz udział w losowaniu nagród!

Kupon LOT-15 konkursowy

S.E. – 161 „LANGUEDOC" B–2

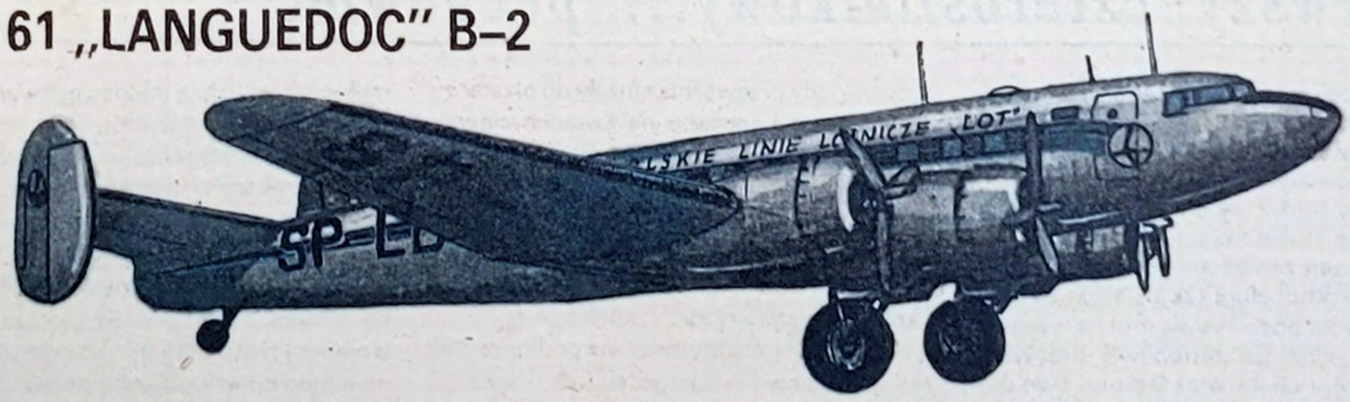

Czterosilnikowy samolot komunikacyjny dalekiego zasięgu. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej francuska wytwórnia lotnicza Avions Marcel Bloch (Samoloty Marcela Blocha) opracowała i wyprodukowała czterosilnikowy samolot pasażerski MB-161. Jego prototyp został oblatany w 1939 roku, lecz z powodu wybuchu wojny dalszych prób nie zdołano ukończyć. Próby te podjęto po klęsce Francji i utworzeniu rządu współpracującego z hitlerowską III Rzeszą, lecz skompletowano je dopiero w styczniu 1942 roku. Wkrótce rozpoczęto seryjną produkcję samolotu ale po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do nieokupowanej części Francji została ona przerwana, a samoloty skonfiskowane przez Niemców. Po wojnie dokończono budowy tej przerwanej serii, już pod oznaczeniem S.E. 161 (wytwórnia M. Blocha została przejęta przez państwo i nosiła nazwę Sud Est w skrócie SE), a pierwszy z samolotów seryjnych oblatano w sierpniu 1945 r. 13 sztuk samolotów tego typu przekazano do eksploatacji francuskim liniom lotniczym Air France.

Charakterystyka: czterosilnikowy, wolnonośny konstrukcji metalowej. Płat czterodzielny. Kabina pasażerska ogrzewana i wentylowana. Drzwi do kabiny pasażerskiej po obu stronach kadłuba. Podwozie wciągane w locie. Załoga 5 osób, pasażerów 33, silniki: Gnome-Rhone 14 N55 o mocy 1220 KM każdy. Rozp. – 23,39 m., cięż. całk. 23000 kg, maks. prędk. – 425 km/h.

GWIAZDOZBIÓR

Udowodnić sobie i innym

spotkanie

Z JANEM FRYCZEM

– Rzadko udzielam wywiadów, gdyż jestem zdania, że należy przede wszystkim dobrze pracować i dobrymi rolami, a nie liczbą udzielonych wywiadów spotkać się z widzami. To co się mówi o swojej pracy ma – moim zdaniem – znaczenie jedynie towarzyskie.

– ***Ale na pewnym etapie udzielanie wywiadów staje się jak gdyby obowiązkiem aktora. Sama postać przestaje widzom wystarczać. Chcą wiedzieć jak najwięcej o swoim ulubieńcu.***

– Może ma Pan rację...

– ***Skoro tak, co mógłby Pan powiedzieć o rolach, które Pan zagrał?***

– Niewiele. Nie poruszyły mnie specjalnie. Jedyne co o nich mogę powiedzieć to to, że były to role młodych chłopaków. Występowałem w nich dlatego, że byłem ciekaw pracy w filmie. Potem na planie wyrzucałem sobie nieraz, że nie skupiłem się nad rolą tak jak powinienem, tylko podglądałem pracę innych. Pewnie dlatego, to co działo się na planie pamiętam lepiej niż pomysły czy myśli związane z rolą. Zagrałem w czterech filmach. I zawsze, kiedy zaczynałem, wydawało mi się, że będę mógł wiele przekazać poprzez swoją rolę, a potem musiałem nieustannie z czegoś rezygnować. Mam jednak ciągle nadzieję, że następną postać będę mógł zagrać tak jak chciałbym. Pewien reżyser powiedział mi kiedyś, że realizacja filmów polega właśnie na tym, że na początku ma się jakąś koncepcję, z której trzeba powoli rezygnować. Sens w tym, żeby nie odejść od niej tylko zbyt daleko. Czasem wydaje mi się jednak, że pomiędzy moimi oczekiwaniami a zamierzeniami reżysera czy operatora istnieje jakaś sprzeczność. A ważne moim zdaniem jest, żeby nie okłamywać się w czasie realizacji, tylko robić film naprawdę razem. Jeżeli tak nie jest, wówczas często się zdarza, że patrzę na zdjęcia, z których reżyser i operator są zadowoleni, a mnie w nich czegoś brakuje. Oczywiście nie mówię tego głośno, ponieważ w tym momencie nie ma to już najmniejszego sensu, ale ślad rozgoryczenia pozostaje i dlatego zastrzegam się, że ja jeszcze nie zacząłem.

– ***Czy zamierza Pan pozostać wyłącznie aktorem filmowym?***

– To niemożliwe nie tylko ze względów finansowych.... Myślę również o teatrze, bo dla aktora teatr jest miejscem, gdzie się można wiele nauczyć, zdobywać nowe doświadczenia.

– ***Czy wybrał już Pan teatr, w którym chciałby Pan pracować?***

– Nie wybrałem. Uważam, że mój teatr jest tam gdzie gram, gdzie są koledzy z którymi razem występuję. Chciałbym poznać wiele teatrów i wielu ludzi, bo uważam, że w każdym teatrze może powstać dobra sztuka. Wydaje mi się jednak, że obecne tempo życia powoli zabija teatr. Nawet w mieście o tak znakomitych tradycjach jak Kraków z wolna daje się to zauważyć. Brakuje jak gdyby czasu na tworzenie teatralnego środowiska. A przecież teatr nie może stać się produkcją. Jego istota – moim zdaniem – polega na tym, że najpierw nie ma nic, a potem z tej pustki powoli zaczyna rodzić się coś oszałamiającego. Czas jest luksusem sztuki, na który musi ona sobie pozwolić. Podobnie powinno być chyba i w filmie, bo mam wrażenie, że i na ekranie czuje się atmosferę spoza kamery.

– ***Czy Pańskie oczekiwania, wyobrażenia o zawodzie aktora z okresu przed studiami sprawdziły się?***

– Tak, bo stając przed komisją egzaminacyjną nie żądałem prawdy o sobie. Na te kilka zasadniczych pytań odpowiedziałem sobie dużo wcześniej. A w momencie egzaminów oczekiwałem jedynie akceptacji. No i komisja zaakceptowała mój Nos, Ucho, Poczucie Humoru. Właśnie to, a nie wiersze, które recytowałem. Specyfika krakowskiej szkoły aktorskiej polega także na tym, że można w niej nie lubić profesorów, spierać się z nimi, walczyć. A jeśli coś się osiągnie, coś sobie i innym udowodni, wtedy można mówić o prawdziwej satysfakcji...

Jan Frycz z filmową partnerką Joanną Paculą w jednej ze scen telewizyjnego serialu pt. „Zielona miłość"

Od czasu naszej rozmowy Jan Frycz zaangażował się do Teatru im. Słowackiego w Krakowie. Występuje tam między innymi w sztuce A. Fredry „Damy i huzary", a w TV w przygotowanym do emisji serialu pt. „Zielona miłość" – Stanisława Jędryki, gdzie zagrał jedną z głównych ról.

Rozmawiał **ANDRZEJ WOJNACH**
Fot. **R. Sumik**

DOM MODY świata młodych

Z GOŁĄ GŁOWĄ

Teraz to już naprawdę z gołą głową można chodzić, bez obawy, że człowiek nabawi się zapalenia zatok czy innego kataru. Niestety, po zimie i po tłamszeniu ich pod czapą włosy bywają... nie najlepszego wyglądu. Najwyższa więc pora, żeby się za nie wziąć i w możliwie szybkim czasie doprowadzić je do stanu bardziej urodziwego. Umówmy się, tak między nami, że najbliższy miesiąc będzie „miesiącem dobroci dla naszych włosów". Wymaga to trochę zachodów, które jednak, myślę, bardzo się opłacą.

Najpierw warto się im dokładnie przyjrzeć. Jeśli kruszą się i przy czesaniu wychodzą w nadmiernych ilościach, a na końcach rozdwajają – trzeba pomyśleć o ich skróceniu. I nie zwlekać z tą operacją, bo odczekiwanie nic nie da, a może jedynie stan włosów pogorszyć. Ale na podstrzyżynach rzecz się nie kończy. Czekają nas jeszcze różne zabiegi pielęgnacyjne. Po pierwsze – mycie. Jeśli chodzi o jego częstotliwość, trzeba to robić tak często jak często jest to potrzebne (nawet co 2–3 dni), a najrzadziej (przy włosach suchych, na których brudu pozornie nie widać) co dni 8–10. Do mycia używać należy odpowiedniego do gatunku danych włosów szamponu. Dobry i odpowiedni szampon, to wydatek, na którym nie można oszczędzać. Myje się dwa razy. Za pierwszym – zmywa pierwszy brud, za drugim – pozostawia rozmydloną pianę na włosach na jakieś 5–10 minut, a dopiero potem spłukuje. Do mycia i płukania należy używać wody ciepłej, ale nie za gorącej. Włosy suche (tylko suche) można myć w kurzym żółtku. Proponuję używać go do tego „drugiego" mycia, po pierwszym zmyciu brudu jajecznym szamponem. Włosy normalne i przetłuszczające się po umyciu poddać warto przepłukaniu w naparze ziołowym „kapilosan" (są dwie wersje gotowych mieszanek pod tą nazwą – dla włosów jasnych i dla ciemnych). Osuszyć w grubym ręczniku, a następnie pod niezbyt gorącym strumieniem powietrza suszarki. Nie należy kłaść się spać z mokrymi po myciu włosami.

To tyle, jeśli chodzi o ich pielęgnację zewnętrzną. Natomiast do wewnątrz proponuję, żebyście sobie zaaplikowały następującą kurację: codziennie rano, na czczo – szklanka naparu z bratka (można kupić tzw. „fixy" czyli porcjowane zioła w torebkach, przygotowanie nie jest więc kłopotliwe); minimum pół litra mleka dziennie w naturalnej postaci: obowiązkowa codziennie porcja jakiejś zieleniny – zielona sałata, rzodkiewka, cebula, szczypiorek, rzeżucha; rezygnacja z ciastek, czekoladek, kremów, cukierków i ostrych przypraw.

Na osłodę zaś trudów, które niesie ze sobą realizacja zadań „miesiąca dobroci dla włosów", prezentuję parę pomysłów fryzurek dla włosów półdługich, tj. takich, z których sensownym uczesaniem najwięcej jest kłopotów.

RIUSZKA

Pierwszy czterosilnikowy... pechowiec

Niektóre trasy zagraniczne, a szczególnie ta wówczas najdłuższa – do Paryża, cieszyły się dużym powodzeniem. Po drodze był Berlin, a dalej szereg innych większych miast, do których pasażerów nie brakowało. Planowano również uruchomienie dalszych lotniczych połączeń z miastami zachodniej Europy. Jednak do obsługi tak dalekich tras nie wystarczały już poczciwe ale mocno wysłużone „Litki" – bo tak żartobliwie nazywano samoloty typu Li–2 – oraz Dakoty. Tym niewłaściwym mianem nazywano posiadane przez LOT samoloty typu C–47; niewłaściwym bo przysługującym tylko samolotom tego typu będącym w służbie lotnictwa brytyjskiego. Angielska oficjalna nazwa tego samolotu brzmi „Dacota" a nasze przecież były pochodzenia amerykańskiego. Ponadto ich „komfort" był żenująco niski. Pochodziły z lat wojny, kiedy przeważnie służyły do przewozu wojska. Ludzi sadzano na ławkach ciągnących się wewnątrz po obu stronach kadłuba. W dodatku dla ułatwienia przewozu ładunków ławki były składane. Wystarczyło więc większe rzucenie samolotem – jakaś „dziura" (pionowy ruch powietrza w dół) lub jakiś „komin" (pionowy ruch powietrza do góry) a pasażerowie siedzieli już... na podłodze. Tak też początkowo – tuż po wojnie – wożono pasażerów w tych samolotach. Potem LOT dokonał w nich odpowiednich przeróbek wyposażając je w bardziej „komfortowe" fotele. Ale pasażerów do Paryża – wiadomo: stolicy świata – należało wozić rzeczywiście komfortowo. Potrzebny był samolot pasażerski mogący pokonać trasę Warszawa-Paryż z jak najmniejszą ilością międzylądowań. Właśnie w tym czasie francuskie linie lotnicze Air France rozpoczęły eksploatację czterosilnikowych samolotów pasażerskich o większym zasięgu typu SE–161 „Languedoc". Podjęto więc decyzję zakupu 5 samolotów tego typu. Jednak okazało się wkrótce, że był to pechowy interes. Silniki SE–161, jeszcze produkcji wojennej łatwo ulegały awariom, o części do nich było coraz trudniej (państwa zachodnie ograniczały kontakty handlowe z krajami socjalistycznymi). W rezultacie te, jak i inne przyczyny spowodowały, że samoloty nie przyniosły spodziewanego pożytku; zostały wycofane z użytku i przez długi czas ich duże sylwetki straszyły na poboczu warszawskiego lotniska.

ILE WAŻY CHMURA?

MOSKWA (PAP). Obliczenia meteorologów z Kazachstanu pozwalają na określenie ciężaru chmur burzowych. Naukowcy ustalili, że w jednej chmurze przeciętnej wielkości znajduje się 30–300 tys. ton wody. Określenie wagi chmur pozwala na ocenienie wielkości i intensywności spodziewanego opadu.

(mat)

III Turniej Warcabowy

O PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH" I GŁÓWNEJ KWATERY ZHP

Prowadzi Romuald Frey

Zadanie 17. Białe zaczynają i wygrywają. Należy wskazać jak do tego doszło. Za prawidłowe rozwiązanie – 2 punkty.
Ustawienie kamieni:
Białe: 25, 30, 40, 44, 45, 50
Czarne: 8, 9, 14, 15, 17, 23, 27, 29, 32, 33, 38, 42, 43

Zadanie 18. Białe zaczynają i wygrywają. Należy wskazać jak do tego doszło. Za prawidłowe rozwiązanie – 1 punkt.
Ustawienie kamieni:
Białe: 28, 31, 32, 40, 41, 42, 44, 49
Czarne: 7, 8, 13, 14, 17, 18, 26, 30, 35

Rozwiązania należy przesyłać na adres redakcji w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru. Na kopercie lub kartce pocztowej zaznaczcie „Turniej warcabowy".

Rozwiązanie zadania 9. 1. 37–31! 27:36 2. 47–41 36:47 3. 15–19! 47:45 4. 10:30 25:34 5. 44–40 34–39 6. 43:34
Zadanie 10. 1. 48–42! 36:40 11–7 25:43 3. 7:49.

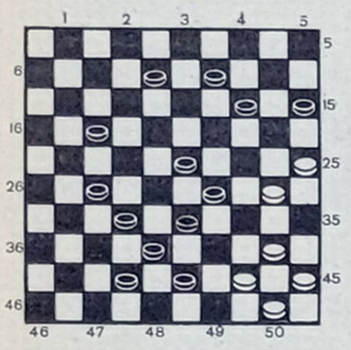

Zadanie 17

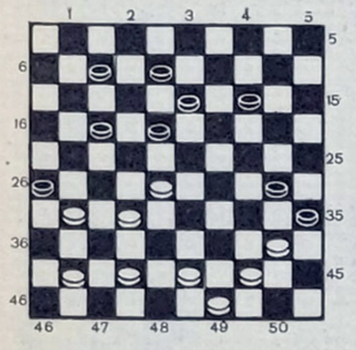

Zadanie 18

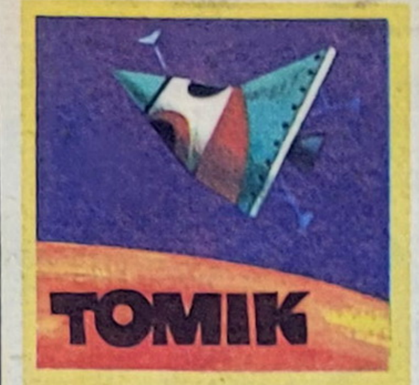

Szkolne Koło Miłośników Astronomii w Rokietnicy sprawiło mi miłą niespodziankę, przysyłając 32 prace malarskie o tematyce astronautycznej. Niestety, tylko niewielką część mogę reprodukować na łamach TOMIKA, chociaż wszystkie są piękne. Jeśli wyrazicie zgodę, prace wasze wyślemy na statek M/S „Leonid Teliga", któremu patronują czytelnicy „Świata Młodych". Rysunki Wasze zdobiąc wnętrze statku przypominać będą marynarzom, że o nich pamiętamy. Dziękuję Wam również za piękną i szlachetną inicjatywę zorganizowania aukcji rysunków na CZD. Doceniając aktywność i pomysłowość działania przyznaję SKMA 15 znaczków TOMIKA, które proszę abyście wręczyli najbardziej aktywnym członkom koła.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

Polary – nowe obiekty kosmiczne

W ubiegłym roku polski astronom, doc. Wojciech Krzemiński – przebywający na badaniach naukowych w USA – został współodkrywcą nowego typu obiektów kosmicznych, nazwanych polarami. Są to gwiazdy o zmiennej polaryzacji promieniowania. Obecnie znane są trzy takie obiekty – w gwiazdozbiorze Herkulesa, w Wielkiej Niedźwiedzicy oraz w jednym z gwiazdozbiorów widocznych na półkuli południowej.

Polary odkryto za pomocą nowej, precyzyjnej aparatury do badania światła gwiazd. Składają się one z centralnej, silnie skondensowanej gwiazdy, prawdopodobnie białego karła o silnym polu magnetycznym; w pobliżu znajduje się duża ilość rozrzedzonej materii w formie dysku. Spolaryzowany składnik światła pochodzi z materii z zewnętrznej części dysku, poruszającej się w polu magnetycznym białego karła. Odkrycie to pozwoli rozwiązać zagadkę nieregularnych zmian blasku pewnych typów gwiazd.

Mariusz Wadas (14 l.)
ul. Grabowskiego 49/4
10-056 Olsztyn

BRAWO SKMA w Rokietnicy!

Szkolne Koło Miłośników Astronomii w Rokietnicy istnieje pierwszy rok. Nie mamy jeszcze dużo doświadczenia, ale staramy się zdobywać wiadomości i zainteresować astronomią „niezrzeszonych" kolegów i koleżanki. Ostatnio ogłosiliśmy konkurs plastyczny o tematyce kosmicznej. Na konkurs wpłynęło ponad 200 prac. W dniu 12.III. odbyło się na apelu szkolnym wręczenie nagród za najlepsze prace, potem przybył do nas „kosmita", przeprowadziliśmy z nim wywiad, następnie rozpoczęła się aukcja rysunków i innych prac. Byliśmy bardzo zadowoleni, bo aukcja miała wielkie powodzenie. W ciągu pół godziny sprzedaliśmy wszystkie prace i zebraliśmy około 1000 zł. Kwotę tę przeznaczyliśmy na budowę szpitala Centrum Zdrowia Dziecka.

Może zdziwisz się TOMIKU widząc załączone rysunki? Otóż w warunkach konkursu podaliśmy, że nagrodzone i wyróżnione prace będą wysłane do „Świata Młodych". Dotrzymujemy więc przyrzeczenia danego kolegom. Pragniemy dodać, że zawieszamy w naszej gazetce wszystkie wtorkowe tomikowe artykuły, może więc wzajemnie pokażesz też reprodukcje naszych rysunków?...

SKMA w Rokietnicy
woj. poznańskie

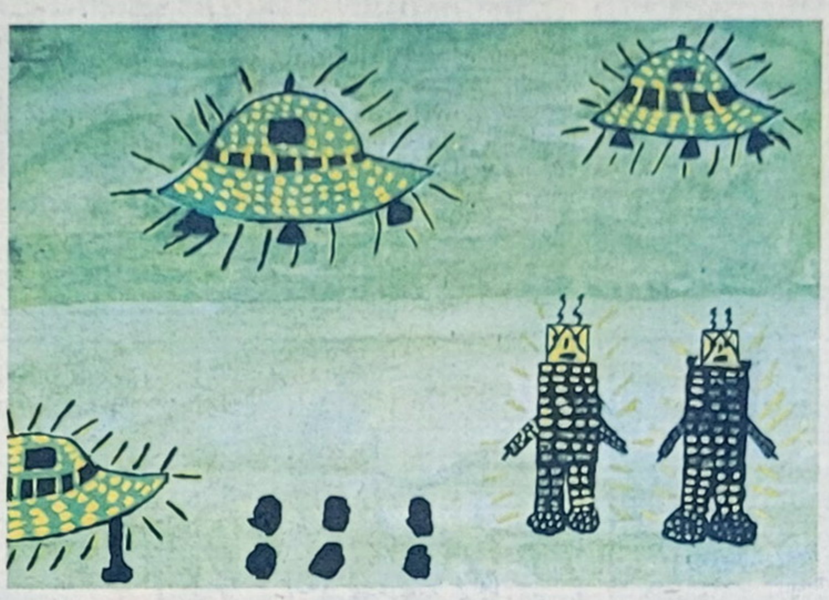

Barbara Matuszewska (kl. V)

Jarosław Król (kl. VII)

Jarosław Piszora (kl. VIII)

Lidia Wojciechowska (k. II)

Wioletta Buczek (kl. IV)

Wszechświat, kwazary i czarne dziury

Nawiązując do artykułu „Kwazary – nadal wielka niewiadoma", chciałem przedstawić swój pogląd w tej sprawie. Czym są kwazary? Skąd te olbrzymie ilości energii przez nie wydzielane? Aby odpowiedzieć na te pytania należy rozpatrzeć sprawę z trochę szerszego punktu widzenia. W 1948 roku została przedstawiona przez astronomów Bondiego, Golda i Hoyle'a, hipoteza stanu stacjonarnego wszechświata. Zakłada ona, iż kosmos był, jest i będzie nieskończony w przestrzeni i czasie, a więc wszystko co dotyczy wieku wszechświata nie ma sensu. Teoria ta spowodowała dużo zamętu w świecie naukowców, ponieważ zaprzeczała i podważała podstawy współczesnej fizyki, astronomii. Między innymi naukowcy zarzucili jej niezgodność z prawem zachowania materii (energii), gdyż jej autorzy założyli, że w przyrodzie zachodzi samorzutny proces powstawania materii z „niczego". Na tej niezgodności głównie bazują przeciwnicy teorii.

Teraz o kwazarach i czarnych dziurach. Teoria stanu stacjonarnego wszechświata całkowicie by się zgadzała z prawem zachowania energii, gdybyśmy wprowadzili do niej stacjonarne wszechświaty, niejako równoległe do siebie i nawzajem się przenikające, pomiędzy którymi zachodziłyby ścisłe zależności. Jakie to zależności? A więc zgodnie z prawem, między tymi wszechświatami zachodziłaby wymiana energii i masy, która utrzymywałaby swoisty stan równowagi. W jaki sposób odbywałaby się ta wymiana? Kwazary i czarne dziury pełniłyby tu swoistą rolę śluz, przez które „uciekałaby" materia z jednego wszechświata a „wyciekała" do drugiego. Czarna dziura pochłania materię w naszym wszechświecie i przekazuje ją do innego. W celu wyrównania poziomu materii i energii, przez kwazary dostawałaby się energia do naszego wszechświata. Stan równowagi jest więc zachowany. Cały ten system przypomina układ naczyń połączonych.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden szczegół: przy pochłanianiu masy przez czarną dziurę odbywałaby się swoista zamiana masy na energię, która byłaby wypromieniowana w tamtym wszechświecie. Analogicznie w odwrotną stronę. Zgodnie z teorią względności zamiana energii w masę jest możliwa, a więc powrót do „poprzedniego stanu" jest realny.

Ta hipoteza wyjaśniałaby skąd kwazary czerpią tyle energii i jaka jest ich rola w kosmosie. Nawiasem mówiąc, naukowcy przypuszczają, iż w kosmosie istnieją obiekty analogiczne do czarnych dziur tzw. białe dziury. Może to właśnie kwazary są domniemanymi białymi dziurami?

Piotr Szabelski
Os. Przyjaźń 10/299
61-685 Poznań

cami, skręcił w zaułki w labiryncie niebrukowanych piaszczystych uliczek. W którymś miejscu omal nie zwalił z nóg spóźnionego przechodnia posuwającego się zygzakiem, ruchem konika szachowego. Albert postanowił w końcu poszukać ratunku na plaży. Może wąskie koła „Moskwicza" będą więznąć w piasku?

O ciemny brzeg uderzały słabo bielejące w mroku nocy zagony fal. Posępny nastrój krajobrazu pogłębił widok pozostawionej przez kogoś na ławce kupki odzieży, zabite deskami drzwi i okna pawilonu, nad którym zdawały się wisieć w powietrzu neonowe litery „Pa...i...n", nagie szkielety parasoli, przypominające puste wieszadła na rybackie sieci.

Rachuby Alberta zawiodły – nadbrzeżny pas piasku był po deszczu twardy i gładki i „Moskwicz" pędził po nim jak po asfalcie. Na dodatek Peter już wiedział, że ze ścigającego przeistoczył się w ściganego i gotów był na wszystko, byle się wyrwać z opresji.

Za to lejtnat Gajlit mógł tu wreszcie wykorzystać w pełni zarówno przewagę silnika mikrobusu o większej mocy, jak i swoje doświadczenie rajdowca. Wkrótce odległość między samochodami zmniejszyła się najwyżej do piętnastu metrów. I wtedy wyrwali się do przodu motocykliści, wyprzedziwszy „Moskwicza" na zakręcie, przegrodzili mu drogę. Ale kierowca „Moskwicza" nie zamierzał się poddać – wjechał na przybrzeżną mieliznę i wzbijając wachlarz bryzgów parł dalej. Musiał się jednak zatrzymać – zalany wodą silnik najpierw zaczął kichać, a potem całkiem odmówił posłuszeństwa.

Trzej wyścigowcy z podniesionymi rękami wyszli na brzeg, gdzie powitały ich wzniesione lufy pistoletów milicyjnych.

– To nieporozumienie – krzyknął już z daleka Peter. – Pędziliśmy tylko za naszym samochodem. O, tam uciekł prawdziwy złodziej! – i wskazał w kierunku, w którym nikły w oddali czerwone światła „Wołgi" Alberta.

Milicjanci opuścili pistolety.

Peter, którego żałosny wygląd nie pasował do bezczelnie zarozumiałej miny, wszedł w krąg przestrzeni oświetlonej reflektorami mikrobusu.

Rasma nie zdążyła otworzyć ust, kiedy kelnerka wykrzyknęła:

– To on! Ten sam. On sprzedawał na dworcu flądry!

Peter jeszcze nie zrezygnował, spróbował ratować się ucieczką, ale komsomolcy otoczyli go już ciasnym kołem.

Biedna Renata Zandburg! Czy mogła przewidzieć, że tej nocy rozegrają się tak pasjonujące wydarzenia.

– Nie rozumiem, gdzie się podziewają twoje dzieci, Edwardzie – teściowa powoli potęgowała napięcie przed sprzeczką.

– Przyjadą zapewne prosto na dworzec.

– Bóg z nimi. Niewdzięczność była zawsze nagrodą na tym świecie. – Pani Zandburg postanowiła zmienić taktykę. – A gdzie jest twoje auto, Edwardzie? W ten sposób mogę się spóźnić na pociąg...

– Tak, szwagier nigdy by mi tego nie przebaczył – dwuznacznie stwierdził Kaszys i zaczął nakręcać numer telefonu.

Pani Zandburg spędziła z fotela Cezara, usiadła i oświadczyła z godnością:

– On na pewno będzie czekał na peronie! Nie tak jak niektórzy panowie w Rydze.

Kaszys puścił mimo uszu aluzję starszej pani, o wiele bardziej niepokoiło go to, co usłyszał w słuchawce.

– Dlaczego od razu mnie nie zawiadomiono? – zapytał z rozdrażnieniem. – Rozumiem, że dwie kradzieże, to nie żarty. Ale moja teściowa... – w porę ugryzł się w język, rzucił słuchawkę i już zupełnie innym tonem, mocno zakłopotany, powiedział:

– Trzeba wezwać taksówkę...

– Sabotaż! – uniosła się pani Zandburg.

– W Jurmali ogłoszono alarm. Wyobraźcie sobie, że jedna kradzież miała miejsce tuż obok nas, u Zelmy Kursis.

– Ależ ja z Albertem dosłownie tylko co... – I Renata Zandburg urwała w pół słowa, ponieważ przypomniała sobie swoją obietnicę. – Aha, byłabym zapomniała, ten chłopiec szukał cię przez cały wieczór...

– A gdzie on jest teraz? Nie wie mama? – Kaszys nie pozwolił jej dokończyć zdania.

– Jak to nie wiem – w pani Zandburg znów zawrzała duma – sama go wysłałam na poszukiwanie szarej „Wołgi", skradzionej z campingu „Wajwari".

Kaszys złapał się za głowę.

– „Wołgi", która stoi u niego w garażu...

– I twoich sprzedawców flądry – dorzuciła chełpliwie teściowa.

Cdn.

Dzielny huzar JÁNOS 6

Tekst: TIBOR CS. HORVATH
Rysunki: IMRE SEBOK
Tłumaczenie: ANNA MAKOWSKA

NA PODSTAWIE OPOWIADANIA JÓNOSA GAVAY

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa;
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Tadeusz Baranowski

Opracowanie techniczne
Małgorzata Kula

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. 2063/G C-94

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

GUNARS CIRULIS
TŁUM Z ROSYJSKIEGO HENRYKA BRONIATOWSKA

NIE WIERZCIE W BOGIANY

32

Na dźwięk gwizdka przybiegli członkowie szkolnego zastępu milicyjnego, kelnerka i lejtnant Gajlit.

Mundur milicyjny dodał dozorcy otuchy.

– Tam! – wskazał na jedną drogę wiodącą ku szosie. – Ukradli samochód!

Lejtnant natychmiast siadł za kierownicę mikrobusa.

– Gdzie jest Albert? – zapytał Waris.

– Nieważne... Szybciej! – ponaglał Gajlit. Komsomolcy wsiedli do auta. Zawyła syrena milicyjna, mikrobus ruszył w pogoń za „Moskwiczem".

Kiedy Albert zobaczył po raz pierwszy w lusterku światła reflektorów, nie przyszło mu do głowy, że ściga go Peter. Jednak ostry blask w lusterku oślepiał, dodał więc gazu, żeby uwolnić się od jadącego za nim auta. Nie udało mu się uciec. Wydało się to chłopcu podejrzane. Skręcił w pierwszą boczną uliczkę, w chwilę później ten sam manewr wykonał drugi samochód. Albert na wszelki wypadek skręcił jeszcze raz. Powtórzyło się to samo! Znów miał w lusterku oślepiające światła reflektorów.

Teraz już nie było najmniejszej wątpliwości, że go ścigano. Peter, widać, postanowił walczyć. Najpierw chciał go wyprzedzić, zagrodzić drogę i zmusić do zatrzymania się. Potem wyciągnie Alberta z samochodu, pogruchocze mu kości i rzuci do rowu, a sam ucieknie. Wyobraźnia chłopca rozigrała się na dobre... Perspektywy nie przedstawiały się różowo, były raczej przerażające. I nagle w Albercie obudził się uparty wojowniczy duch. Czyżby miał im ustąpić placu teraz, kiedy komedia się skończyła i twarda rzeczywistość zmusza do prawdziwej walki? Musi przecież pokazać, że potrafi być sprawniejszy, bardziej opanowany i odważniejszy od swoich prześladowców. Pochylił się do przodu, mocniej zacisnął dłonie na kierownicy, noga przygniotła niemal do oporu pedał przyśpieszenia. W ciszy nocnej ulicy głośno huczał pracujący na najwyższych obrotach silnik „Wołgi", po chwili jednak zagłuszył go grzmiący ryk pędzącego za nią „Moskwicza". Nieco później dołączył się do tego warkot milicyjnego mikrobusu ścigającego oba samochody.

– No to do roboty! – powiedział do siedzącej obok niego Rasmy Gajlit i pokazał dziewczynie, jak włączyć syrenę.

Sam zdjął słuchawkę radiotelefonu i zameldował:

– Ścigamy szarego „Moskwicza" numer zero- sześć- jedenaście el-a-wu. Odległość nie zmniejsza się, tracimy szybkość na zakrętach. Koniec, przechodzę na odbiór!

Dyżurny kapitan milicji zaznaczył na planie Jurmali miejsce i kierunek ucieczki „Moskwicza", po czym podał tę wiadomość wszystkim patrolującym samochody oraz posterunkom. Nagle tknęło go przypuszczenie. Otworzył dziennik rejestracyjny wypadków i pochylił się nad mikrofonem.

– Wzywam Gajlita! Wzywam Gajlita! Dziś wieczorem na ulicy Koku dokonano kradzieży z włamaniem. Możliwe, że ścigacie tych samych złoczyńców. Jeśli tak, bądźcie ostrożni, mogą mieć broń...

Albert nie wiedział, że nie jest już sam w potyczce z bandą Petera, nie przypuszczał nawet, że ze wszystkich stron ściągają posiłki z odsieczą, że jest już w drodze cały pododdział milicji na motocyklach. Wiedział tylko jedno, za wszelką cenę musi wymknąć się prześladowcom.

Odległość między jego autem a „Moskwiczem" nie malała. Chłopiec przemknął obok płonącego ogniska, którego blask padał na namioty, obok niskich domków z latarniami i zamkniętymi okienni-

Dokończenie na str. 7.